Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 10 SIERPNIA NUMER 27

REDAGUJE KOMITET

Walery Wróblewski

Bohater Komuny Paryskiej

(W 25-tą rocznicę zgonu)

Walery Wróblewski urodził się dnia 15 grudnia 1836 r. na kresach wschodnich w miasteczku Żołudek, słynnym od wieków jarmarkami na konie. Rodzina jego pochodziła ze szlachty zagonowej ze wsi Wróblewo, ziemi łomżyńskiej. Uczył się w instytucie leśnym w Petersburgu. Do szkoły tej uczęszczało wielu polaków, pomiędzy którymi panował silny nastrój nacjonalistyczny. Wróblewski zaś wśród tej młodzieży reprezentował kierunek rewolucyjno-demokratyczny.

Po ukończeniu instytutu leśnego, Wróblewski otrzymał posadę inspektora szkoły leśnej w Sokółce, położonej na pół drogi z Białegostoku do Grodna.

W owych czasach — a było to w latach 1857 — 1861, idee rewolucyjne pochłaniały uwagę wszystkich myślących rosjan i polaków. Było to w czasie, gdy Aleksander Hercen zaczynał wydawać w Londynie „Gwiazdę Polarną", która z błyskawiczną niemal szybkością rozpowszechniała się wśród najszerszych warstw społeczeństwa rosyjskiego i wzniecała zamie-

szanie nawet w kołach dworskich. Umysły rosyjskie chętnie przyswajały sobie Hercena krytykę samowładztwa i całego spróchniałego ustroju państwowego. Prawie z bałwochwalczą czcią spoglądała młodzież rewolucyjna na wyciśnięty na okładce „Gwiazdy Polarnej“ medaljon z wyobrażeniem głów powieszonych Dekabrystów: Bestużewa, Kachowskiego, Pestela, Rylejewa i Murawiewa - Apostoła. Piękność i potęga utworów Hercena, siła jego myśli, porywała młodzież do czynu. „Rosja rewolucyjna—pisał wtedy Hercen — musi uskutecznić dwa wielkie pojednania, zyskać dwa przebaczenia: od ludu rosyjskiego i od Polski. Wyzwolenie Polski jest połową wyzwolenia Rosji“. Hercen przepowiedział nawet, że właśnie Rosja powołana jest do urzeczywistnienia socjalizmu.

Wśród takich okoliczności wymiana myśli i idei umacniała się między rosjanami i polakami, pomimo wszystkich ostrożności, stosowanych przez cenzurę i żandarmów. Wtedy polacy nietylko teoretycznie wpływali na rosjan, ale i czynnie dopomagali im w pracy wyzwoleńczej.

W Wilnie, Grodnie, Białymstoku, zaczęły powstawać kółka o kierunku wybitnie rewolucyjnym. Wogóle młodzież działająca na kresach wschodnich, była o wiele bardziej rewolucyjna i społecznie wyrobiona, niż w Warszawie i innych miastach Kongresówki. Było tam wielu działaczy, co całkowicie poświęcili się sprawie polskiej, łącząc ją ściśle ze sprawą wyzwolenia ludu. Młodzi działacze dobrze pojmowali, że siła wyzwoleńcza spoczywa w masach ludowych, i że ich interes powinien stać się punktem wybuchu powstania. Zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie chłopa — było dla nich równoznaczne ze sprawą przyszłego powstania, a Polski innej, niż ludowej, nie rozumieli oni zupełnie. Takim np. apostołem tej wiary ludowej był Konstaty Kalinowski, prawnik z dyplomem uniwersytetu peterburskiego, który jako tkacz, przebiegał Litwę, agitując wśród ludu i organizując koła rewolucyjne. Wytrwale aż do śmierci stał w szeregach walczących. Kiedy na początku 1864 r. powstanie na Litwie było już prawie zdławione, nie dawał mu ostatecznie zgasnąć i skupił w swym ręku niemal całą czynność kierowniczą. Aresztowany, nie ukrywał, kim był i do czego dążył. Powieszono go 10 marca 1864 r. Jeden z pomocników Murawiewa Wieszatiela, który był świadkiem śmierci Kalinowskiego, powiada: „Umierał z całą stanowczością i spokojem ducha“. Takim był Feliks Różański, poeta białoruski, który wspólnie z Kalinowskim wydawał potajemnie w Wilnie białoruskie pismo ludowe p. t. „Prawda Chłopska“ („Mużyckaja Prawda“). I takim był młody inżynier Bronisław Szwarce, który utworzył silną organizację rewolucyjną w Białymstoku.

Duszą tych kółek był późniejszy generał Komuny paryskiej, wówczas inspektor leśny w Sokółce — Walery Wróblewski. On nietylko materjalnie popierał akcję Kalinowskiego w oświecaniu i uświadamianiu ludu białoruskiego, lecz przy

pomocy podkomendnych sobie strzelców leśnych, których zresztą ujął braterskiem postępowaniem, rozpowszechniał na całych kresach wschodnich literaturę rewolucyjną. W ludzie wiejskim widział przyszłość powstania i niepłonną nadzieję zdobycia niepodległości.

Wreszcie zbliżyła się chwila, pamiętna w dziejach polskich, chwila, którą jednak przewidział Walery Wróblewski. Nastąpił wybuch powstania styczniowego i Wróblewski bez namysłu stanął na czele oddziału powstańców w Grodzieńszczyźnie. Ciężka to była walka od stycznia do grudnia 1863 r. „Bagna pińskie, puszcza białowieska, bagniste dopływy Bugu i Wieprza były świadkami — jak pisze dr. Henryk Gierszyński, powstaniec 1863 r., — heroicznych czynów, którychby się nie powstydzili ani Stefan Czarniecki, ani Kazimierz Pułaski, najznakomitsi partyzanci polscy minionych wieków. Wróblewski, wyparty z Litwy, przeszedł Bug i w Podlaskiem, a następnie w Lubelskiem, toczył upartą walkę z coraz potężniejszemi siłami nieprzyjaciół, otaczających go żelazną obręczą dział, kawalerji i piechoty. Najmniejsza szczelina w tej obręczy była dla Wróblewskiego dobrą, aby się z niej wymknąć. Widziano go raz nad Bugiem, drugi raz nad Wieprzem, to znowu w Kazimierzu nad Wisłą i napowrót nad Bugiem.

„Według późniejszych opowiadań Wróblewskiego — lud, drobnomieszczanie i żydzi przyjmowali go życzliwie, gdzie się tylko zjawił. Z rozczuleniem wspominał, jak żydzi w Kazimierzu odmówili przyjęcia pieniędzy za kilkaset par butów dostarczonych oddziałowi. Chłopi zawiadamiali go o zbliżaniu się wroga i z narażeniem się dostarczali żywność“.

Wróblewski przez cały czas walk powstańczych nie opuszczał pola walki, ostatni ze swoim oddziałem, ciężko ranny, przeszedł granicę austrjacką, naprzeciw Sandomierza, i szczęśliwie dostał się do Paryża. Odmówił zapomogi rządu francuskiego, tak zwanego żołdu emigranckiego. Wolał jednak ciężko pracować na chleb. Wstąpił do Zjednoczenia Emigracji Polskiej i wraz z Józefem Tokarzewiczem, utalentowanym pisarzem i krzewicielem socjalizmu, był ostatnim członkiem zarządu tego zjednoczenia, którego organem była „Niepodległość“. W piśmie tem głosili ideały socjalistyczne i propagowali gminę chłopską. „Jądrem społeczności naszej jest własność niepodzielna w gminie”. Wróblewski był jednym z najpostępowszych członków Zjednoczenia Emigracji Polskiej.

„W inną Polskę, — pisał — niż ta, którą lud nasz pracowitemi rękami z grobu podźwignie nie wierzę; innej Polski nad tę, jaka przy całości historycznych swych praw, całością praw obywatelskich obdarzy wszystkich swych synów — nie pragnę; dla innej Polski jak ta, gdzie panowanie człowieka nad człowiekiem ustąpi miejsca panowaniu wolności, rozumu i prawa, gdzie ciemnota zniknie w promieniach powszechnej oświaty, a nędza — w sumiennym rozkładzie społecznych korzyści — dla innej Polski ani żyć, ani umierać nie mogę“.

Socjalizm zaczynał już wtedy straszyć zacofańców. Wróblewski się go nie przestraszył, jak powiada Gierszyński, ale na zebraniach emigranckich głosił, że tylko gruntowne reformy społeczne mogą przywrócić byt niezależny rozdartej Polsce. Był to niezwykły człowiek, który szedł z duchem czasu i z postępem.

Wróblewski nie był myślicielem w całem tego słowa znaczeniu — jego żywiołem był czyn. Ale czynami jego zawsze kierowała idea, której pozostał on wiernym aż do końca życia. W imię tej idei walczył w powstaniu, w imię tej samej idei staczał szermierki słowne na emigracji, wreszcie w imię tej samej idei uczynił krok największy w życiu—wziął czynny udział w Komunie paryskiej, na którą liczył, że da światu żywy przykład wyzwolenia robotników z pod ekonomicznego ucisku kapitału. Wróblewski odmówił pensji generalskiej, przyjmował tylko żywność dla siebie i konia. Dano mu na rezydencję ten sam pałac Elizejski, w którym dziś mieszka prezydent republiki francuskiej. Wróblewski pałac kazał zamknąć, mówiąc, że miejsce dowódcy jest pomiędzy żołnierzami na linji bojowej, a nie w pałacu. Wersalczycy po wejściu do Paryża znaleźli tę własność narodową nietkniętą—nic z niej nie zginęło.

Wróblewski bronił lewego brzegu Sekwany walecznie, do upadłego. Ustąpił na prawy brzeg Sekwany jeden z ostatnich i tu pomyślał o swem ocaleniu dopiero po śmierci Delescluza, jednego z najinteligentniejszych członków Komuny, i kiedy ze swego najwaleczniejszego bataljonu nie ujrzał już prawie nikogo z żyjących naokoło siebie komunardów.

Walery Wróblewski obok Jarosława Dąbrowskiego *) był najwybitniejszym przywódcą wojskowym Komuny Paryskiej. Obaj, walcząc bohatersko do stronie Komuny, po raz ostatni wysunęli imię polskie na czoło barykad rewolucyjnych w Europie.

Po śmierci Jarosława Dąbrowskiego, Komitet naczelny Komuny zaproponował Wróblewskiemu naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną Komuny, ale, niestety było już zapóźno — wersalczycy opanowali wszystkie posterunki i rozpoczęli już swój krwawy odwet.

Po upadku Komuny, Wróblewski, skazany zaocznie na śmierć za udział w rewolucji, ukrył się w Szwajcarji, a następnie przedostał się do Londynu, gdzie zaprzyjaźnił się z Marxem i Engelsem, poznał teorję naukowego socjalizmu, brał żywy udział w pracach pierwszej Międzynarodówki jako przedstawiciel Polski.

W r. 1872 był delegatem na kongresie Międzynarodówki w Hadze, popierając Marxa i Engelsa w ich walce z Bakuninem.

W latach 1875 i 76 organizował w Londynie szereg wieców międzynarodowych dla uczczenia powstań polskich, na

*) Patrz „Jarosław Dąbrowski“ Wolnom. P. z 15.V. 1931 Nr. 13.

których przemawiali Marx, Engels, Piotr Ławrow, Walery Wróblewski i inni rewolucjoniści.

W późniejszych latach, kiedy rząd francuski ogłosił amnestję w sprawie Komuny, Wróblewski przebywał w Genewie, gdzie żył w ścisłych stosunkach z rewolucjonistami polskimi i rosyjskimi. Wtedy już żył w nędzy. W Paryżu, dokąd ostatecznie przesiedlił się, dostał zajęcie w wydawnictwie dziennika Wiktora Rocheforta „Marseillaise“ („Marsyljanka“). Życie wśród walk uciążliwych, liczne rany i ciężkie przejścia późniejsze, spowodowane zupełnym brakiem środków do życia, złamały w końcu jego silny organizm. Widząc straszną niedolę chorego weterana Komuny, doktór med. Henryk Gierszyński, przyjaciel Wróblewskiego, sprowadził go do swojego domu w Ouarville'u pod Paryżem, gdzie znalazł troskliwą opiekę.

Wróblewski umarł dnia 5-go sierpnia 1908 r. „z wyczerpania sił żywotnych“ — jak wspomina dr. Gierszyński. Frakcja Rewolucyjna P.P.S., uważając go za swego członka, zajęła się jego pogrzebem. Zwłoki przewieziono do Paryża i w dniu 16 sierpnia pochowano je na cmentarzu Père - Lachaise, pod słynnym „Murem Konfederatów“, wśród rozstrzelanych w krwawy tydzień 35.000 komunardów. Pogrzeb Bohatera Rewolucji miał charakter wielkiej manifestacji międzynarodowej. Olbrzymia fala ludzi, złożona z przedstawicieli wszystkich narodowości i różnych organizacyj robotniczych francuskich, polskich, rosyjskich, niemieckich i innych, odprowadziła na ostatni spoczynek do ciemnej mogiły bohaterskie zwłoki generała Wróblewskiego. A ponad głowami tłumu unosiły się czerwone wstęgi i kwiaty oraz potężny śpiew „Międzynarodówki“ i „Czerwonego Sztandaru“. Nad otwartą zaś mogiłą przemawiali w języku polskim, francuskim, rosyjskim, przedstawiciele różnych narodowości i organizacyj robotniczych.

Tak proletarjat uczcił pamięć swego bohatera i obrońcy.

W. Poniecki

Wsteczna ewolucja

W związku z ustawą z dnia 11 marca 1932 o nowym ustroju szkolnictwa Rzeczypospolitej następuje zmiana programów nauczania. Z początkiem zbliżającego się 1933/4 r. szkolnego dotknie ona pierwszą, drugą i piątą klasę szkoły powszechnej najwyżej zorganizowanej oraz dzisiejszą trzecią, a w nowej nomenklaturze pierwszą klasę obecnego gimnazjum, w roku następnym pozostałe klasy szkoły powszechnej i wyższą klasę gimnazjum.

Nowe programy opierają się na zasadzie psychologicznego rozwoju dziecka, to znaczy jego egocentryzmu, swoistego

realizmu i przeżyć oraz wyobraźni nieodpowiadającej wyobraźni dorosłego. Stosownie do tej zasady należy zmienić dobór materjału nauczania. Następnie nowe programy starają się upraktycznić nauczanie, zbliżyć szkołę do życia i uwzględnić stronę gospodarczą oraz warunki regjonalne. Jakkolwiek programy nie krępują nauczyciela w wyborze metod pracy, to jednak ustaliła się powszechna zasada zaczynania jakiegokolwiek działania ze sfery intelektualno-poznawczej czy też emocjonalnej od najbliższego otoczenia i od przeżyć uczącego się. Wychodząc z tego psychologicznego i dydaktycznego założenia na naukę religji, jako przedmiotu traktującego o pojęciach oderwanych, w nowych programach nie powinno być miejsca, a jeżeli „nauka" ta się znalazła, to tutaj wiedza skapitulowała przed skutkami następujących przyczyn: wiekowej ciemnoty chłopa polskiego, duchowej okupacji przez kler Polski, zwłaszcza od reakcji jezuickiej XVII wieku, stupięćdziesięcioletniej niewoli politycznej narodu, sprzeczności w konstytucji marcowej, konkordatu, okólnika Bartla, flirtu rządzących dzisiaj sfer z duchowieństwem, a przedewszystkiem w uznaniu religji przez panującą dzisiaj klasę społeczną, burżuazję, za środek dogodny do utrzymania się na zajętej pozycji i utrzymania w zależności od siebie i p o s ł u s z e ń s t w i e proletarjatu. Nikt nie walczy ze skutkiem a tylko z przyczyną. Oprócz samego przedmiotu, zwanego religją, służą mu i inne jako przybudówki, mianowicie śpiew, rysunki, język polski.

Stanowiąc zaprzeczenie przystępności treści, zrozumienia jej, powiązania materjału nauczania z przeżyciami i obserwacją dziecka, program religji ucieka się w pierwszych latach pracy szkolnej do kultywowania magji i fetyszyzmu w postaci pogadanek o różnych znakach rąk, medalikach i obrazkach, karmienia umysłu dziecka fantazją niezgodną z jego zainteresowaniem lub opowiadaniami, których niema nawet w ewangelji, np. sceny z życia dziecięctwa Jezusa. Oprócz narodzenia, ofiarowania i znalezienia, wszystkie inne są płodem egzaltacji, nieuznanej przez ojców kościoła. Można się było spodziewać zaoszczędzenia dzieciom straty czasu i zabezpieczenia ich zdrowia moralnego przez usunięcie anegdotek o grzechu pierworodnym, nikczemnych braciach Józefa i innych gadek, stojących na wysokości etyki pigmejskiej. Niestety, mściwy stary testament szczerzy swe zębce w klasie trzeciej i piątej. Do pewnej zalety programu należy usunięcie systematycznej w chronologicznym porządku historji kościoła, Nie będzie się apoteozować roli dziejowej instytucji, obarczonej grzechami wobec ludzkości, paleniem na stosach bojowników wolności niszczeniem bibljotek i dzieł sztuki, tłumieniem innych kultur, i ruchów społecznych. Ten znak dodatni kasuje cecha ujemna: program zobowiązuje do zapoznania dzieci z żywotami świętych, np. Jana z Dukli, Jacka, Szymona z Lipnicy, oraz mężów „zasłużonych" jak Hozjusz, protektor jezuitów i ojciec katolickiej reakcji XVI wieku, której skutkami były rozbiory

Polski, Skarga, kompilator i rzecznik walki z heretykami, Kordecki samochwalca, i inni. Jednocześnie program poleca lekturę czasopism religijnych, książek religijnych i beletrystyki religijnej. Kto zazpoznał się z „Małym apostołem“ pisemkiem, dla młodszej dziatwy, miesięcznikiem „Cześć Marji“, organem sodalisek marjańskich szkół średnich, organów wobec których sławny „Rycerz niepokalanej“ reprezentuje pewną wartość, ten uświadomi sobie niebezpieczeństwo wyjaławiania umysłów młodzieży, kryjących się w tym punkcie programu, zrozumie istotę corocznych hec antyżydowskich na uniwersytetach i wzrost wpływów endectwa wśród sklerykalizowanej młodzieży, opuszczającej szkołę średnią i powszechną. W dalszej kolei program ten zawiera w sobie punkty wręcz niebezpieczne dla samego kleru. Takim jest pogadanka dla klasy VII, to jest młodzieży czternasto-piętnastoletniej o miejscowym proboszczu i wikarym. Prawdopodobnie dyskusja i wypowiadanie swych spostrzeżeń i wiadomości przez młodzież na temat znajomych księdza proboszcza, taks religijnych, będzie zakazane.

Nowe programy stawiają na pierwszem miejscu wychowanie, a nauczenie traktują jako funkcję wychowania, mają bowiem na celu wyrobienie pewnych dyspozycyj, nałogów i przyzwyczajeń. Stosownie do tej przewodniej zasady programu religji przenika groźna dla wolności myślenia idea zewnętrznych przejawów religijnych, czyli bigoterji. Spodziewaćby się należało, że w przeciwieństwie do wolnomyślicieli, mających własny pogląd na nacjonalizm, w religji cnota miłości ojczyzny stanowić winna podstawę wychowania. Trzeba podkreślić z naciskiem, że w programie o budzeniu miłości ojczyzny niema ani jednego wyrazu! Mówi się tam pośrednio o tem i często w związku z ciągłem zalecaniem modlitwy błagalnej o błogosławieństwo dla państwa polskiego, a zatem stosunek do ojczyzny ma być bierny, nie aktywny, nie wypływajacy z jej umiłowania.

Zalecane przez program cnoty chrześcijanina podzielić można na kilka kategoryj. Jedne z nich będą zależne od punktu wyjścia wykładającego. Temi będą: zgoda, pomoc wzajemna. Drugie istotnie pożądane, jak poszanowanie dobra publicznego, uczciwość. Te cnoty giną wobec stale powtarzanych przez program. Tutaj chodzi o praktyki religijne w formie przystępowania do „sakramentów świętych“, udziału w nabożeństwach i rzecz ciekawa: zbieraniu znaczków na cele misyjne, znajomość „cudownych“ miejsc w Polsce. Już od klasy czwartej program poleca młodzieży oprócz wysłuchania mszy, branie udziału w nabożeństwach majowych i czerwcowych, przyczem żąda dekoracji ścian klasy obrazem matki boskiej (dotąd wystarczył krzyż). Uwagi do programu posuwają się tak daleko, że zamieniają

szkołę na kaplicę religijną. W szkole w miesiącu maju powinien być ustrojony ołtarzyk, przed którym mają się odbywać nabożeństwa majowe. W ten oto sposób program realizuje zasadę państwową „wyrobienia religijnego".

Najpierwszą cnotą, jaką program dziecku zaleca, jest posłuszeństwo. Już na pierwszej stronicy programu uważa się dobrego człowieka jako posłusznego, a złego jako nieposłusznego. I tutaj dopiero rozumie się cel wprowadzenia tego przedmiotu.

W zakończeniu powtórzyć należy, że ideałem współczesnego wychowania ma być kształcenie osobowości, samodzielność myślenia, wolność badania i wyprowadzania wniosków. Autorzy programów wyraźnie zdają sobie z poglądów takich sprawę i, przewidując je, zaopatrzyli program taką uwagą: „Nie wolno tylko zapominać, iż aktywność dziecka musi mieć swoje granice; religja katolicka jest religją objawioną (kiedy? przez kogo? komu? zapytanie nasze) i nie jest problemem, który krytycznie można badać, a potem dopiero się decydować*)". A więc przyznanie się, że wszystkie te „skarby nieskończonej wartości" nie wytrzymują krytyki nawet dziecinnego rozumu, który mógłby je odrzucić, gdyby swobodnie je badał; więc zamiast tego zmusza się do bezmyślności w modlitwie, truje się anegdotkami o topieniu ludzi i grozi stopniem niedostatecznym z religji.

Skoro jednak kler boi się swobodnej krytyki religji przez dziatwę szkolną, co sądzić o ludziach dorosłych, zalecających program religji w szkole?

Wacław Kotwica

Refleksje w sprawie żydowskiej

Wyświetlanie i usuwanie drogą pokojową przestarzałych wierzeń religijnych na korzyść naukowego poglądu na świat nie może ominąć innych religij poza chrześcijaństwem a więc w pierwszym rzędzie na naszych ziemiach mozaizmu. Jeśli dotychczas mniej się tem zajmowaliśmy, to tylko dzięki większemu zainteresowaniu chrześcijaństwem, które jednak z mozaizmu wyrosło, choć mozaizm czysty, t. j. religja Mojżesza, a choćby jeszcze nawet proroków, to jeszcze nie talmudyzm III i V wieku.

*) Jak widzimy, ks. Zongołłowicz dobrze przypilnował „swego przedmiotu" w nowym programie nauczania. Red.

Jest szczególnem, jak dalece naród żydowski gnębiony, rozpraszany wykazał swoją niespożytą żywotność i odrębność. Już w odległej starożytności żydzi mieli poczucie tej odrębności. „Będziecie mi świętymi; bo Święty jestem Ja Pan, i odłączyłem was od inszych ludów, abyście byli moi“ (Leviticus XX 26). „I odłączyło się nasienie synów Izraelowych od wszelkiego syna obcego... (Nehem. IX 2).

Jakimże złudzeniem jest mniemanie niektórych gorliwców chrześcijaństwa, iż wystarczyłoby, żeby żydzi się przechrzcili, aby znikła różnica między nimi, a otaczającymi ich narodami.

Nawet gdyby się wszyscy żydzi przechrzcili, nie zniknęłoby przez to zagadnienie żydowskie. Rozróżnialibyśmy żydów-chrześcian i żydów wyznania mojżeszowego, ale jedni i drudzy mieliby jeszcze pewien wspólny mianownik rasowo-narodowy: żydowstwa.

Ponieważ wielu żydów zatarło ślady swego pochodzenia przyjmując chrzest, co dla pewnej epoki były synonimem porzucenia żydowstwa i zaczęło pracować dla kultury narodu wśród którego żyli, przeto zdawało się to jeszcze bardziej popierać mniemanie, iż żydów od nie-żydów różni tylko religja. Ale zasługi położone wobec pewnego narodu i jego kulury wcale jeszcze nie dowodzą przynależności do tego narodu: przykładem Kościuszko wobec kultury amerykańskiej, który pomimo zasług dla Stanów Zjednoczonych nie przestał być polakiem. Można nawet nie mieszkać w kraju, z którego się wyszło, którego język uległ zapomnieniu, a poczuwać się do pewnej narodowości. Przykładem mogą być potomkowie polskich wychodźców we Francji, którzy nibyto wynarodowieni czują się polakami, lub tatarzy w Polsce, niemówiący już po tatarsku, a jednak poczuwający się do tatarskiej narodowości. Nie jest człowiek tak związany z ziemią, żeby nie mógł się od niej uwolnić. Im dalej w przeszłość sięgamy, tym ściślejszy ten związek, im bardziej w przyszłość tym swobodniejszy.

Są żydzi, którzy odrzucili zewnętrzne cechy żydowskie, nie zaś duszę żydowską. Nie uważam jednak, żeby było konieczne jej wyzbywanie się, tam gdzie do tego niema skłonności. Poco narzucać komuś narodowość, której przyjąć nie chce, czy nie umie. Niech zostanie żydem.

Ale to, do czego polscy wolnomyśliciele z żydowskimi bezwzględnie dądyć powinni, co powinno być wspólną platformą obu narodów, to hasło europeizacji żydów. Rozumiem pod nią odrzucenie zabobonów i przesądów przedewszystkiem obrzędowych i pojęciowych. Nim to jednak nastąpi, trzeba reformę zacząć, jak w Turcji pod Kemalem Paszą, od reformy cech zewnętrznych, a więc stroju. Tem żydzi różnią się od narodów, wśród których żyją. A więc rozpocząć należy przedewszystkiem walkę od chałatów, czapek charakterysty-

cznych noszonych przez nich. Rzeczy wymienione nie mają nic wspólnego z religją, lecz ze strojami i noszeniem się.

Następnie walkę rozpocząć należy od strzyżenia i golenia bród. Tu sprawa trudniejsza. Długie brody i ich pejsy tak charakterystyczne dla chasydów, prawowierców żydowskich, mają swe uzasadnienie w przepisach religijnych: Lev XIX-27: „Nie podstrzygajcie kolisto boków głowy waszej, a nie psuj końców brody twojej". Taki był zwyczaj na Wschodzie, który religijnie uzasadniono. Jest to oczywiście nonsens. Z nonsensem tym walczyć należy jednak bezwględnie drogą taką samą, jak z nonsensami innych religij.

Dalej wymagać należy od każdego żyda, mieszkającego w Polsce jakimkolwiek językiem mówić zechce, żeby znał biegle język państwa, którego jest obywatelem. Trzeba przyznać, że w tym kierunku już wiele się zmieniło na dobre od chwili uzyskania niepodległości. W tym celu dążyć także należy do nadawania ulicom i miastom polskim charakteru polskiego, do usuwania napisów żydowskich z szyldów. Każdy powinien znać język kraju; niechże przynajmniej na zewnątrz używa tego języka. Nicby na tem żydowstwo nie ucierpiało, gdyby żydowskie szyldy zastąpiono polskimi, a miasta nabrały więcej cech polskich.

Dalej budzić należy dążność do zastąpienia alfabetu hebrejskiego w publikacjach nie-hebrejskich, lecz żydowskich, alfabetem łacińskim. Przez to bardziej spopularyzuje i upowszechni się znajomość alfabetu łacińskiego, którego wielu żydów do dziś dnia nie zna, a inni niedokładnie. Zresztą pozostaje to w związku z szeroko zakrojoną dążnością u wielu narodów do przechodzenia na ten alfabet, w użyciu najpraktyczniejszy ze wszystkich.

W ten sposób, przynajmniej na zewnątrz, żydzi zaczną upodobniać się do polaków, o co mi jednak nie chodzi, ale przedewszystkiem do europejczyków. Ktoś zauważył, że z chwilą przywdziania munduru poczuł się żołnierzem. Nie mam złudzeń, że przez ogolenie brody i zarostu wogóle i zmianę stroju zmieni się zabobonna i ciemna dusza żydowska na duszę europejczyka światłego. Ale nie zapominajmy, że wszelkie najpoważniejsze reformy, w Rosji za Piotra Wielkiego, w Turcji za Kemala Paszy zaczynały się od tych właśnie zmian zewnętrznych. Od zmian zewnętrznych przechodziło się do wewnętrznych.

A zmiany wewnętrzne wymagają wiele pracy w duszy żydowskiej. Jest szczególną droga, jaką poszły obie religje żydowska i chrześcijańska, choć wyszły z tego samego pnia. Żydowstwo rozwinęło się w finezję obrządku, który coraz to bardziej i pedantyczniej i ze wszystkiemi konsekwencjami zaczęto cieniować, chrześcijaństwo poszło z początku po linji pogłębienia etyki, a potem po upaństwowieniu religji rozwój poszedł w dwojakim kierunku: u dołów społecznych nawoły-

wano do wyrzeczeń, umartwień, poświęceń, ascezy. Był to kwiat wyrosły na tle ideologji niewolnictwa, które obok innych przyczyn stoczyło bogatą kulturę starożytną. U góry byli chciwi władzy tyrani i papieże, oraz wszelkiego rodzaju mniejsi władcy. Oczywiście tym drugim bardzo była na rękę ideologja wyrzeczeń, poświęceń, pokory, posłuszeństwa. Ale chrześcijaństwo opierało się na uzasadnieniu swych dążeń. Obalając ich przesłanki logiczne, nie obala się jeszcze przez to samego chrześcijaństwa, bo jest ono przedewszystkiem organizacją władzy, ale obala się jego ideowe podstawy. Z rytualizmem żydowskim jest trudniej walczyć. Naturalnie i on ma także swe logiczne podstawy, ale ta logika w wielu wypadkach jest zupełnie ciemna. Obrzezanie starano się wyjaśnić rozmaitemi hipotezami, biblja każe go przestrzegać, ale go nie uzasadnia. Dlatego walka z nim logiczna bywa trudniejsza, bo odwoływać się trzeba do danych etnologicznych, a nie zaś etycznych.

Temu zamierzamy poświęcić dalsze badania.

* * *

Nim przyjdziemy do krytycznego omówienia zakazów i nakazów tory w artykułach następnych, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad sprawami statystyczno-demograficznemi narodu żydowskiego.

Żydzi do Egiptu przyszli z Jakóbem w liczbie 70. Liczba ta święta, wielokrotnie spotykana. Stali się wkrótce tak licznymi, że zagrażają żywiołowi egipskiemu. Następuje wyjście z Egiptu, które trwa lat 40 po jałowej, bezwodnej, kamienistej pustyni. Liczba ta także jest mityczna, kilkakrotnie spotykana w biblji, a jej wyjaśnieniu poświęcił wybitny mitolog niemiecki W. H. Roscher dwa tomy. Otoż w drugim roku wychodźtwa statystyka żydów na puszczy wynosi według Numeri I mężczyzn 603.550 powyżej lat 20. Gdyby dołączyć do tego kobiety i dzieci, to cyfrę tę należałoby prawdopodobnie powiększyć o jakie połtora raza, a więc 1.807.650. Gdyby nawet liczyć okrągło tylko półtora miljona głów, to wydaje się zupełnie nieprawdopodobnem, żeby takie mnóstwo mogło się wałęsać przez lat 40 po skalistej, bezwodnej pustyni, rozmnażając się oczywiście po drodze. Wymagałoby to nadzwyczajnej aprowizacji, której źródłem oczywiście nie mogła być pustynia. Dlatego, o ile w cyfrach tych nie ukrywają się jakieś stylizacyjne zagadki, należy je uważać za przesadne. Przychodzi mi na myśl hipoteza, że cyfry te odnoszą się być może do ludności już osiadłej w Kanaanie, po jego podbiciu, i zostały przeniesione do epoki wędrówki, podobnie jak prawodawstwo ludności osiadłej do epoki koczowania. Tak pojęta liczba byłaby bardziej prawdopodobną. Naród żydowski w świetle tej statystyki odpowiadałby mniej więcej liczebnie dzisiejszemu narodowi litewskiemu.

* * *

Gdy od tej statystyki przejdziemy do statystyki dzisiejszej (nr. 108 „Kurjera Warszawskiego“ z 20 kwietnia 1933), to według ostatnich danych statystycznych liczba żydów rozsianych po całym świecie, wynosi około 15 miljonów głów.

Najwięcej żydów mieszka w Ameryce (około 4 miljonów), dalej w Anglji i jej posiadłościach (około 3 miljonów).

Największe skupienie ludności żydowskiej posiada Polska (2.829.456) i Rosja (2.626.667).

W Niemczech mieszka 643 tysiące żydów, we Francji 165 tysięcy, w Palestynie około 150 tysięcy, we Włoszech 46 tysięcy, w Japonji liczba żydów nie przekracza 500.

Palestyna więc, razem ze Syrją nie wyżywiłaby żywiołu żydowskiego, gdyby go z całego świata przesiedlić do tego kraju. z czego jednak nie wynika, żeby pewna jego część tam osiąść nie mogła. Uważam, że jest to nawet pożądane. Chodzi o kraj, przez który tyle kultur i narodowości się przedarło, że zawiera zbyt wiele pamiątek i jest poniekąd kulturalną ojczyzną każdego europejczyka, jak Grecja i Italja. Któż może lepiej konserwować te zabytki i przyczyniać się do lepszego zrozumienia i prześwietlenia przeszłości, na czem nam wolnomyślicielom tak bardzo zależeć powinno, jak nie właśnie ów naród, którego przeszłość jest przeszłością w pierwszym rzędzie tego kraju? Nie znaczy to jednak, żeby poczynania osiedleńców palestyńskich powitać tak jak Byron witał walkę o odrodzenie Grecji. Grecja należała do Greków. Turcy byli najeźdźcami. Arabowie w Palestynie zbyt długo już się zasiedzieli i zmajoryzowali ludność żydowską, żeby uważać można było ich już tylko za najeźdźców. Ale kontynuacja do pewnego stopnia dawnej kultury może się dokonywać, tylko wymaga również zeuropeizowania.

Jest zrozumiałe, że każdej narodowości nie może być obojętną przeszłość. Ale w przeszłości bywają pierwiastki wartościowe, godne przekazania, i pierwiastki o których lepiej zapomnieć. Gdy rozpatrujemy tę tak szczególną przeszłość narodu żydowskiego, to z mroków ghetta i jego fizycznego i umysłowego niechlujstwa wiekom przyszłym przekazać należy nie formalizm bezduszny rytuału, którego produktem są oba talmudy jerozolimski i babiloński, ale wydobyć z niego tylko to, co jest wistocie wartościowe. Wzorową pracą nowoczesnych żydów, naukowych badaczy talmudu, możnaby tego bez trudu dokonać, gdyby każdy przesiał w ten sposób każdy z jego traktatów. W ten sposób z przeszłości wziętoby tylko to, co wartościowe.

Przeszłość narodu rozpatrywana zdala od terenu i osób jej powstania prowadzi do idealizacji i marzycielstwa. Inaczej wyglądałaby owa przeszłość rozpatrywana na tle Palestyny, jej geografji i jej pamiątek. Tak prześwietlona teraźniejszością przeszłość wyglądałaby inaczej i uwalniałaby żydów od wiecznego grążenia się w niej i dobywania z niej pokarmu, który staje się zabójczą trucizną dla umysłu.

Tak dziwnem wydaje się, że żydowstwo dotychczas nie pomyślało o odtworzeniu archeologicznem swej największej pamiątki—świątyni Salomona i wzgórza Syonu, choćby na innem miejscu. Niema oczywiście mowy o ofiarach, o tej rzeźni bydła, ale o pamiątce, ku której myśl żydów z całego świata się zbiega. Odtwarzano tylko modele. Widzimy także podobne zjawiska w Polsce. Od chwili odzyskania niepodległości Polski wybudowano okrągło 1600 kościołów. Czyby było nie lepiej, jeśli już pewnym warstwom ludności są one potrzebne, odrestaurować kościoły dawne, które tego wymagają, a zwłaszcza takie, z którymi się splotła polska historja, np. bazylikę wileńską skoro już tak się sprawy ułożyły, że religja w życiu Polski odgrywała przez szereg stuleci poważną rolę?

Potrzebne jest więc lepsze, dokładniejsze naukowe prześwietlenie przeszłości, wydobycie jej z mroków marzycielstwa o narodzie „wybranym" i więzów rytuału.

Potem dopiero należy pomyśleć o zniesieniu zwyczaju obrzezania, którego logiki żydzi najczęściej tak samo objaśnić nie umieją jak chrześcijanie chrztu.

Następnie śluby cywilne i takież pogrzeby bez maglowania zwłok.

Ale to wszystko, podobnie jak u ludności polskiej w wielkiej mierze zależne jest od rozdziału kościoła od państwa. Póki to nie nastąpi, należy wyświetlać zabobony i odrzucać to, co w danej epoce już się odrzucić da, a co wyżej podałem.

St. Asté

Wolni myśliciele, ufajcie!

Niedalekie idą czasy, kiedy uznani i ocenieni zostaniecie, jako pionierzy niezależnej, badawczej myśli ludzkiej—tej myśli, która zapładnia i tworzy!

Wolni myśliciele! spojrzyjcie w niedaleką przeszłość—ileż prawd obecnie uznanych i całkiem już zżytych z ludzkością, musiało jeszcze niedawno walczyć z uporem i oporem tych, co się mniemali upoważnionymi do stawiania rogatek myśli ludzkiej, temu najwznioślejszemu i najpotężniejszemu czynnikowi postępu, rozwoju i życia ludzkości.

Z przebogatego materjału tych walk parę oto wyimków.

*

„Atakują mnie, mówi Galvani (Ludwik Alojzy, anatom ur. 1737 w Bolonji, zm. 1798 r.; 1780 odkrył „galvanizm"), uczeni i laicy i urągliwie zowią: „nauczycielem tańca żab", ja jednak mniemam, że odkryłem doniosłe prawo natury".

*

„Niema kamieni w niebie i nie mogą one spadać na ziemię“ woła Lavoisier[1]) (Antoni Wawrzyniec — ur. 1743, 1794 gilotynowany—twórca nowożytnej chemji).

„Dość już takich bajeczek“ (o aerolitach) Marquis de Laplace (Paweł Szymon astronom ur. 1749 zm. 1827. Członek Akademji Nauk—profesor Szkoły Normalnej — prezes Biura Długości—Wice-Prezes i kanclerz Senatu).

*

„Ziemia jest płaska i ograniczona wodami. Uważać ją za kulistą, jest równoznaczne z naruszeniem dogmatów wiary“. Wierzyć, iż są dwie półkule zamieszkałe, jest bezbożne. Znaczyłoby to, że są ludzie, którzy od Adama i Ewy nie pochodzą. Absurdem jest mniemać, że antypody istnieją t. j. ludzie chodzący piętami w góre, że deszcz i grad pada tam od ziemi do nieba. Cały pomysł Krzysztofa Kolumba — (ur. 1446 — zmarł 1506 r.) opiera się na fałszywem założeniu i wybujałej imaginacji. To, co on przypuszcza, nie jest prawdą“. Uchwalone przez Zebranie Kosmografów, Astronomów, Geometrów, Geografów oraz dygnitarzy kościoła, zebranych 1486-87 w kolegium Nauk wyższych w Salamance — dla zbadania istoty projektu Krzysztofa Kolumba.

*

„Twierdzenie, że ziemia nie jest nieruchomym środkiem świata i że ma ruch dzienny obrotowy, jest przypuszczeniem fałszywem i bezsensu, pod względem filozoficznym, a co do wiary jest ciężkim błędem“. Gaspari Borgia, Felix Centino, Guido Beutiroglio, Antonio Barberino, Laudiro Zaccaria, Belingero Cessi, Fabrizio Verospi, Francesco Barberino, Martino Ginetti z miłosierdzia bożego kardynałowie świętego kościoła rzymskiego — inkwizytorowie szlachetni (tak!) specjalnie delegowani przez święty tron apostolski do walki (tak!) z przewrotnością heretycką (tak!). Wyrok wygłoszony na Galileusza w imieniu kongregacji i inkwizycji świętej 21 lipca 1633 r.

*

„Harveyowi (William, lekarz ur. 1578 zm. 1657, odkrywca obiegu krwi 1628), wydaje się, jakoby krew w człowieku szła z serca do arteryj i żył i do ciała ludzkiego—oraz, że ponownie wraca do serca, gdzie się przerabia i znowu idzie do ciała“.

„Śmieję się, czytając to i zdumiewam, że tak błędne przypuszczenie może mieć powodzenie śród ludzi“.

Jan Riolan, prof. fakultetu medycznego w Paryżu oraz kolegium francuskiego.

„W imię Nauki, zwalczam, jak zresztą zawsze, zarówno

---

1) Oczywiście, myląc się, bo aerolity (meteoryty czyli „kamienie powietrzne“ są. Red.

teorję Darwina (Darwin Karol Robert ur. 1809, zm. 1882, przyrodnik), jak i przypuszczenia Lamarck'a (Jan Chrzciciel Piotr, ur. 1744 zm. 1829 r.) co do powstawania gatunków".

Jan de Quatrefages de Breau, słynny antropolog i archeolog — członek Akademji Nauk w Paryżu — profesor w Muzeum.

*

Wolni myśliciele, piszący tę zapiskę w 1881/2 słyszał w sali ratusza w Warszawie odczyt Eugenjusza Dziewulskiego (ur. 1842 zm. 1889, naturalista) o telefonie Bella, gdzie prelegent nazwał ten wynalazek: „zabawką bez przyszłości". Obecnie 1933 trudnoby wam było obchodzić się bez tej „zabawki". Przypomnijcie sobie ten wrzask lekarzy w Warszawie i Krakowie przeciw teorjom „szczepienia ochronnego" Pasteur'a (Ludwik, ur. 1822 zm. 1895 r.). Nieco dawniej walczono w Warszawie zażarcie o Darwina. Jeszcze dawniej „stara i młoda" prasa bojowały o „pozytywizm" z jednej strony Wacław Szymanowski z „Kurjera Warszawskiego" z drugiej Adam Wiślicki pozytywista z „Przeglądu Tygodniowego".

Wolni myśliciele polscy! nie ustawajcie w walce z ciemnotą! Wprawdzie „bramy piekielne nie zwyciężą go", bo ani bram, ani piekła nie było i niema, ale potęga Nauki, Światła, Postępu zwalczy średniowieczne mroki i zgniliznę wieków karbolem zmyje z ludzkości. Możemy wszyscy wyginąć, możemy ulec w walce z prostactwem i ubóstwem ducha, ale światło Nauki z tych zapasów wyjdzie zawsze jasne, jak wielki potężny ożywczy blask słońca!

Wolni myśliciele polscy! W górę serca!

Marjan Wawrzeniecki

Czy podważanie autorytetu szkoły?

Art. dysk.

W jednym z poprzednich numerów W. P. (Nr. 16) ob. J. Iliński opowiada, jak nie chcąc podważać autorytetu szkoły stara się wpływać na własne dziecko, żeby się mimo tego wpływami religijnemi nie przejęło. Ponieważ był to „artykuł dyskusyjny" przeto pozwolę sobie wyrazić swoje zdanie.

Uważam tę taktykę podaną przez autora za zbyt skomplikowaną i zawodną, która może bardzo łatwo chybić celu, podobnie jak taktyka mego znajomego, który usuwał delikatnie swej córce książeczkę do nabożeństwa z oczu, chcąc jej tem milcząco dać do poznania, żeby jej nie używała.

Otóż pytam się, dlaczego tak postępować? Dlaczego to tabu? Można przecież znacznie prościej dziecku wyjaśnić, żeby nie podrywać autorytetu szkoły, że wszystko, co w niej

pobiera, to ważne, doniosłe i że uczyć się tego i pamiętać to powinno. Ale, że wyjątek stanowi religja. Uczą jej w szkołach, bo „oni“ są przy wpływach i przy władzy; ale, że się to skończy, a wtedy będą jej uczyli tylko poza szkołą i gdzie tego sobie rodzice dzieci życzą, ale, że to wszystko nieprawda, że należy się tego uczyć, ale nie wierzyć temu, bo to bajki i t. p. Autorytet księdza musi być poderwany, skoro rodzice wolnomyśliciele chcą dziecko mieć niezarażone doktrynami religijnemi. Rodzice wierzący oczywiście rozumują inaczej, ale ich rozumowanie jest ważne dla nich, nie dla nas. Poderwanie autorytetu nauczyciela religijnych doktryn nie jest podrywaniem autorytetu szkoły, lecz podrywaniem wpływu intruza, który wdarł się do szkoły, by niszczyć jej zręby, jak grzyb. Ciągle to przecież widzimy, że dzieci niejednako się odnoszą do wszystkich nauczycieli, wcale jeszcze przez to nie lekceważąc potrzeby nauki i szkoły.

Czy może inaczej było za czasów rosyjskich? Przychodził chłopiec ze szkoły do domu i pytał, czy to prawda, co mu nauczyciel historji wykładał. Ojciec zorjentowawszy się, że chodzi o tendencyjne wykręcanie i zohydzanie dziejów Polski, mówił: nie wierz temu, bo to nieprawda! I podawał mu prawdę, a gdy go z powodu za małego wykształcenia nie było stać na prawdę, to w każdym razie tłumaczył swemu dziecku, że nie należy temu wierzyć, co ów nauczyciel powiedział. Co innego w matematyce, geografji i t. p.

To, co wówczas stosowało się do historji, to teraz (do czasu), do religji. Trzeba tylko zdobyć się na śmiałość i zarzucić wszelkiego rodzaju mazgajenie się z lękiem, jak dziecko to przyjmie. Niechże dziecko się dowie, że „oni“ są jeszcze u władzy, choć już znacznie zmniejszonej w porównaniu z tą, jaką mieli przez całe poprzednie stulecia.

S. A.

Kronika

POBOŻNE MARNOWANIE PIENIĘDZY

Kurjer Warszawski z dnia 25.VI 1933, nr. 173 donosi, iż mieszkaniec wsi Ocypel w pow. starogardzkim, Jan Mazurkiewicz, ubogi subjekt, odbywający obecnie przeszkolenie rekruckie w 2-im bataljonie strzelców w Tczewie, wygrał

w kwietniu r. b., w ciągnieniu 26-ej państw. loterji klasowej 500.000 zł. Z kwoty tej Mazurkiewicz ofiarował 200.000 zł. kurji biskupiej w Pelplinie, przeznaczając je na cele misyjne. Nie dowiadujemy się z Kurjera, czy chodzi o misje zagraniczne, czy o misje wewnętrzne w Polsce. Jeśli chodzi o zagraniczne, w takim razie władze nasze nie powinny pozwolić na wywóz 200.000 zł. z ubogiej Polski, która nie wydaje paszportów zagranicznych, jak tylko w wyjątkowych wypadkach, celem oszczędzenia pieniędzy. Jeśli chodzi o misje w Polsce, to jest to także i tymbardziej niepotrzebne, bo rolę misjonarzy odgrywają wszyscy księża, czyto działający w kościołach swych parafii, czy też w szkołach, gdzie uczą religji.

Jeśli już szczęśliwy gracz chciał złożyć dwie trzecie sumy wygranej na jakiś cel, to miał ich b. wiele i znacznie ważniejszych i niecierpiących zwłoki, np. na schroniska dla bezdomnych wałęsających się w zimie po ulicach, na domy dla sierot i podrzutków, na przytułki dla starców i t. d. Ale człowiek, który jak powiada Słowacki zna tylko swój kościół i kurnik—nie mógł nic innego wymyśleć, niż kurję biskupią.

Wreszcie godnemi wsparcia są nasze ubożuchne instytucje naukowe np. towarzystwo naukowe w Poznaniu, Toruniu, nasza Polska Akademja Umiejętności w Krakowie, która musiała wstrzymać druk prac z powodu braku pieniędzy, Kasa Mianowskiego w Warszawie i t. d. Prastara bibljoteka jagiellońska w Krakowie wali się i niema pieniędzy na jej przeniesienie do odpowiedniejszego budynku.

Pozatem jest tyle innych pożytecznych celów. Czy jednak p. J. Mazurkiewicz o nich nigdy nie słyszał?

A.

UGODA PAPIESKO-HITLEROWSKA „DLA WSPÓLNEGO CELU"

Rząd hitlerowski opublikował w dniu 22 lipca tekst zawartego z Watykanem konkordatu. Zawiera on 34 artykuły. Konkordat rozciąga się na wszystkie państwa Rzeszy. Według komunikatu PAT, streszczającego tę papiesko-hitlerowską ugodę, kler watykański korzystać będzie w wykonaniu swych obowiązków z ochrony prawnej narówni z urzędnikami państwowymi.

W zakresie szkolnictwa konkordat przewiduje utrzymanie istniejących i zakładanie nowych katolickich szkół wyznaniowych. Nauka religji w szkołach publicznych — nie wyłączając uniwersytetów, jest obowiązkowa. Podręczniki do nauki religji będą zatwierdzone przez władze państwowe.

Specjalny artykuł reguluje opiekę duszpasterską w wojsku.

Artykuł 29-ty brzmi:

„Zamieszkali w granicach Rzeszy katolicy, będący członkami nie niemieckiej mniejszości narodowej, traktowani będą — o ile chodzi o uwzględnienie ich ojczystego języka

w czasie nabożeństw, nauki religji oraz w stowarzyszeniach kościelnych — nie gorzej, niż to odpowiada prawnemu i faktycznemu położeniu członków kościoła pochodzenia i mowy niemieckiej na terytorjum odpowiedniego państwa obcego.

Duchownym katolickim zabronione jest należenie do stronnictw politycznych, oraz działalność o charakterze partyjno-politycznym. Organizacje i związki o charakterze wyłącznie religijnym, kulturalnym i charytatywnym korzystać będą z ochrony prawnej. Inne organizacje o podobnym charakterze, uprawiające również działalność socjalną i zawodową, korzystać będą z tej ochrony o tyle, o ile ich działalność stać będzie poza wszelkiemi partjami".

Inne artykuły konkordatu postanawiają, że nadużycie stroju duchownego będzie karane na równi z nadużyciem munduru wojskowego, oraz że duchownym katolickim może zostać tylko obywatel niemiecki, który ukończył 3-letnie studja teologiczne w Niemczech lub na seminarjum duchownem przy stolicy apostolskiej. Również członkowie zakonów duchownych muszą być obywatelami niemieckimi. Ślub kościelny może być zawierany przed ślubem cywilnym — choć jeno ten ostatni obowiązuje pod względem prawnym.

Nominacje biskupów i arcybiskupów będą przeprowadzane przez władze kościelne, jednakowoż za uprzedniem porozumieniem się z odnośnym namiestnikiem krajowym, który ze swej strony działać będzie w porozumieniu z rządem centralnym i któremu przysługiwać będzie prawo nieuznania wysuniętego przez władze kościelne kandydata, jeżeli będą wchodziły w grę zastrzeżenia natury politycznej.

W dalszym ciągu konkordat gwarantuje kościołowi katolickiemu na terenie Rzeszy prawo posiadania katedr teologicznych przy wyższych uczelniach, oraz dalszego utrzymywania istniejących już szkół wyznaniowych. Zakony i kongregacje mogą utrzymywać szkoły o charakterze publicznym.

Pozatem Rzesza przyznaje kościołowi prawo rządzenia się swojem prawem w dziedzinie administracji wewnętrznej i gwarantuje mu prawo własności i prawo zdzierania z wiernych opłat za posługi religijne.

Osobny artykuł reguluje wysokość uposażenia kleru ze skarbu Rzeszy. Kremacji konkordat nie ogranicza.

Tegoż dnia Hitler wygłosił przez radjo przemówienie, w którem scharakteryzował treść konkordatu i uzasadnił konieczność współdziałania państwa z kościołem „dla wspólnego celu". „Wzamian za korzyści, jakie konkordat daje klerowi, musi kler udzielić państwu swego poparcia w jego walce z komunizmem". Intencja więc wyraźna.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW
I GMIN WYZNANIOWYCH!

KLĄTWA ODKLĘTA PO 30 LATACH

i co z tego wynikło

„Dobra” polska „prasa“ donosi o pewnym złym postępku mieszkańców wsi Gladje w Jugosławji, którzy w r. 1903 przepędzili z wioski samego miejscowego boga, biskupa ze Skoplje. Za co? dobra prasa o takich złych rzeczach nie pisze. W każdym razie przyczyna musiała być dostateczna, skoro ludność przepędziła ze wsi zaświatowego cudaka w infule, a ten, nie mogąc całej wsi pociągnąć przed sąd inkwizycyjny (jako, że to już był początek XX wieku!) i spalić na stosie — rzucił tylko na nią wielki żydowski chajrem, czyli klątwę i ten stan rzeczy trwał pełne lat 30. Dobra prasa powiada, że w tej nieszczęsnej wsi działo się przez te lat 30 bardzo źle, bo to i kościół się rozpadł, i żaden ksiądz do wsi nie zaglądał, i ludzie od kościoła odwykli, a w zamian za to przywykli do obywania się bez księdza i jego posług kosztownych, a całkiem niepotrzebnych, nie dawali składek na księdza, na kościół, na kolendę, na tacę, nie upijali się na odpustach i t. d. a stąd i urodzaje się nie udawały i noworodki, jako nieślubne i niechrzczone były „słabe“ (por. IKC z 3.VII), i bułgarzy wieś spalili, choć tyle innych pobożnych wsi i miast się spaliło, niewyłączając Jasnej Góry — i to, co dziwniejsza od pioruna... Dość, że biskup ze Skoplje, ulitował się wreszcie doli tej nieszczęsnej wsi (i swojej również!) i cofnął klątwę swego poprzednika, obdarzywszy tę uszczęśliwioną wieś nową „klątwą” w postaci proboszcza i kilku wikarych, mających za zadanie wszcząć momentalnie zbiórkę na nową plebanję, wikaryjkę, nowy kościół, a co za tem idzie nawrocić w przyśpieszonym tempie tę odwykłą od boga, kościoła, księdza i jego tacy zbiórkowej ludność. Roboty mają więc ci „wewnętrzni misjonarze“ co niemiara: bo to i wszystkich żywych trzeba ochrzcić, wszystkim stadłom małżeńskim dać śluby kościelne (nie zadarmo, oczywiście), wszystkich przygotować do pierwszej i zapewne ostatniej spowiedzi i komunji... Czy będą również ekshumowane (wydobywane z grobu) zwłoki wszystkich zmarłych w ciągu tych lat 30, aby rodziny mogły im sprawić pogrzeby „chrześcijańskie“, czyli z haraczem zapłaconym księdzu ze składanemi procentami i z mszami żałobnemi za każdy rok od dnia śmierci nieboszczyka? — tego nie wiemy.

Dość, że wieś Gladje jest tak „uszczęśliwiona“ zdjęciem z niej klątwy biskupiej, że czeka tylko na przyjazd do wsi biskupa, aby go ponownie przepędzić i znów zostać obłożoną wielkim katolickim chajrerem, który się niczem nie różni od żydowskiego. Ale biskup jak na złość nie kwapi się do tej uszczęśliwionej wsi, wobec czego stęskniona za biskupem ludność poturbowała narazie dwóch księży i chce ich ze wsi przepędzić. Niestety, na klątwę biskupią to podobno jeszcze za mało.

RÓŻNICE ZDAŃ

Papieski „Osservatore romano“, omawiając postanowienia zawartego z Hitlerem konkordatu, usiłuje wmówić w rząd niemiecki różne rzeczy, których znów Hitler nie chce przyjąć do wiadomości. I tak: koła watykańskie powiadają, że rząd niemiecki uznał prawo kanoniczne za część prawa państwowego i dał pełną autonomję klerowi na terenie szkoły. Biuro Wolffa w komunikacie z d. 30.VII przeczy temu wszystkiemu. Czytamy tam, że rząd niemiecki przyznaje hierarchji katolickiej tylko prawo swobodnego komunikowania się z wiernymi i nie będzie się wtrącało do wewnętrznej administracji kościoła w punktach niezastrzeżonych układem. Co do szkolnictwa, strona niemiecka wymaga jedynie, aby kler wpajał w młodzież pojęcia patrjotyzmu (czyli zachęcał ją do wojny) przy pomocy nauki religji i odmawia duchowieństwu prawa krytyki poczynań rządu ze stanowiska wyznaniowego i dogmatycznego (a więc i ze stanowiska t. zw. „moralności“ katolickiej, uw. n.). Obowiązkiem bowiem kleru jest niezajmowanie się polityką. Gdyby kościół nie chciał obowiązku tego uznać, będzie się to równało niespełnieniu warunków i zerwaniu zawartej ugody (konkordat, znaczy ugoda). Kościół zawierając konkordat z rządem niemieckim uznał tem samem kierunek socjalistyczno-narodowy i to wszystko, „co jego jest“, (a więc i jego zbrodnie, uw. n.)

ZNACZKI P. Z. M. W.

Zarząd Główny P. Z. M. W. wydał znaczki metalowe (żetoniki) dla członków Związku. Znaczki mają kształt podłużnego sześcioboku (15 x 12 mm.) i wyobrażają bratek umieszczony nad inicjałami Związku. Znaczki są dwóch rodzajów: srebrzone i oksydowane. Nabywać je można w sekretarjacie Związku przy ul. Królewskiej 16 w cenie 50 gr. za sztukę. Koła prowincjonalne proszone są o nadsyłanie zamówień zbiorowych. Koszt przesyłki ponoszą odbiorcy.

Z KOŁA TORUŃSKIEGO P. Z. M. W.

Koło toruńskie nadesłało nam sprawozdanie z pierwszego walnego zebrania członków, które się odbyło w dniu 23 lipca r. b. pod przewodnictwem ob. Parchomczuka, w lokalu Koła przy ul. Szerokiej 9. Ze sprawozdania wynika, że Koło urządziło dotąd 11 odczytów na tematy wolnomyślicielskie, które wygłosili ob. ob. Sankowski, Seyda, Nackowski, Bieroński i Jeske. Zarząd uruchomił czytelnię i ułatwiał członkom przeprowadzanie formalności, związanych z występowaniem z kościoła. Do nowego Zarządu Koła weszli: ob. ob. Parchomczuk, jako przewodniczący, Kamiński, jako zast. przewodniczącego, Jeske, jako sekretarz (ponownie), Kukielski, jako zast. sekre-

tarza, Nackowski jako skarbnik. Ustępującemu Zarządowi w osobie przewodniczącego ob. Sankowskiego zebrani wyrazili podziękowanie.

Obrady poprzedził odczyt ob. Bernarda Kukielskiego na temat „Etyka kleru i jego stosunek do Państwa Polskiego“?

Z HITLERJI

Zapowiedziana przez hitlerowców zaraz po ich dojściu do władzy ustawa sterylizacyjna, mająca na celu poprawę rasy germańskiej przez ustawowe, a więc przymusowe, ubezpładnianie „nierasowych" mężczyzn, została ogłoszona w tydzień po podpisaniu konkordatu; ma ona wejść w życie z dniem 1 stycznia 1934 r. Są tacy, którzy twierdzą, że ustawa ta jest pierwszym świadomym „kawałem“ zrobionym przez Hitlera (który jak wiemy, ma być „narzędziem boga“) swojemu konkordatowemu kontrahentowi, ktory jest jak sam powiada — „pełnomocnikiem boga“, a jak powiadają jego księża samym „bogiem na ziemi, mającym władzę rozkazywania całemu światu“. Mimo to świat i tak robi. co sam chce. Ustawa taka jest w samem założeniu dobra, ale jeno wtedy, gdy będzie na usługach naukowej i humanitarnej eugeniki, a nie jednej z najbardziej nieprzebierających w środkach doktryn politycznych. Wyobrażamy sobie tedy, do ilu ta ustawa doprowadzi nadużyć i zbrodni. Ustawy sterylizacyjne w odniesieniu do zbrodniarzy, weneryków, gruźlików i umysłowo chorych istnieją w kilku stanach Ameryki Płn., jak np. w Kalifornji, w stanie New-York, w stanie Michigan; w r. 1924 wprowadził przymusową sterylizację kanton szwajcarski Vaud, a od stycznia 1929 wprowadziła ją dla tej kategorji chorych (bo zbrodniarz jest „chorym człowiekiem“)' Danja. Z projektem ustawy sterylizacyjnej nosi się również i Szwecja.

Ponieważ w chwili dochodzenia do władzy hitlerowcy nie mieli jeszcze ustawy sterylizacyjnej, unieszkodliwiali więc swoich politycznych przeciwników w mniej „naukowy“ sposób. Mówią o tem coraz częściej wydobywane z Renu i innych rzek niemieckich zwłoki ludzi, którzy zwalczali za życia ideę socjalizmu narodowego. Inny znów rodzaj „ofiar“ jest wydawany rodzinom z czerezwyczajek hitlerowskich... w zalutowanych trumnach. Rodziny te nawet nie wiedzą, czy ten ktoś leżący w zalutowanej i zapieczętowanej trumnie jest ich członkiem. A choćby nawet zajrzały do wnętrza trumny, teżby go niewątpliwie nie poznały. Tak się oto dochodzi do władzy. Po trupach, najmilsi bracia w Chrystusie, po trupach! W ten sam zresztą „sprawiedliwy" sposób dochodziło i utrzymywało się przy władzy i miłosierne chrześcijaństwo. Dlatego nie należy się dziwić najszlachetniejszym z ludzi: anarchistom, że są przeciwnikami wszelkiej władzy, chodzącej stale pod rękę ze zbrodniczością w imię racji stanu.

— Komu tego rodzaju stąpanie po trupach odpowiada najbardziej, niech świadczy świeżo wydana przez literata angielskiego Steela książka o hitleryźmie[1]), w której ten pisarz publikuje szereg rewelacyjnych dokumentów, stwierdzających, że Hitler, zanim doszedł do władzy w imię niemieckiego odwetu zbrojnego, był subsydjowany przez szereg lat krociowemi sumami również i przez „króla samochodów", Henryka Forda z Detroit. Jak widzimy kapitalista i militarysta zawsze się znajdę.

— Mimo zawarcia konkordatu niemiecki „Związek wskrzeszenia i szerzenia starogermańskiej wiary" cieszy się pełnem uznaniem władzy. W dniu 28 lipca odbyło się w Eisenach bardzo liczne zgromadzenie zwolenników tego ruchu, na którem mówcy prześcigali się w zachwalaniu zdetronizowanych przez chrześcijaństwo starogermańskich bogów, jak Wotana, Donara, Erdy i t. d. Jeden z mówców słusznie zaznaczył, że chrześcijaństwo, zwłaszcza w swojej katolickiej formie, jest tylko spotęgowanem pogaństwem; poco wiec „odrodzony" naród niemiecki ma wyznawać pogaństwo pochodzenia żydowskiego, skoro ma swoje własne pogaństwo pochodzenia germańskiego.

— Jak już pisaliśmy, konkordat papiesko-hitlerowski pozwala klerowi prowadzić akcję katolicką, jednak w bardzo wąskich ramach. Aby kler przypadkiem tych ram nie chciał poszerzyć, przywódca młodzieży niemieckiej von Schierach wydał zakaz hitlerowskim organizacjom młodzieżowym należenia do jakichkolwiek związków kościelnych. W motywach zakazu von Schierach nadmienia, że organizacje kościelne nie ograniczają się nigdy do spraw czysto religijnych, lecz usiłują pod różnemi postaciami uprawiać swoją własną politykę, co mogłoby się stać szkodliwem dla młodzieży socjalistyczno-narodowej.

— Niezależnie od tego w Nadrenji zostały rozwiązane katolickie organizacje szkolne, przeciwko czemu zaprotestował biskup Kolonji.

— Kardynał monachijski Faulhaber jest w dalszym ciągu internowany w swoim pałacu przez szturmówki hitlerowskie. Hitlerowcy chcą go terorem zmusić do złożenia swej godności i wyjazdu zagranicę. W ten sposób Hitler likwiduje swoje porachunki z Faulhaberem, który zwalczał w swoim czasie ruch hitlerowski za pośrednictwem kleru, dopóki ten kler na rozkaz z góry nie „uzgodnił" hitlerowskich zbrodni ze swojem katolickiem sumieniem i nie powiedział, jak Jahu w dniach stworzenia świata: „Dobrze jest"!

RZĄD POLSKI PŁACI ZA ks. ORACZEWSKIEGO

Zasuspendowany ks. Czesław Oraczewski „obywatel polski", znany wierszopięta i reklamiarz, wygłaszający odczyty na najrozmaitsze tematy, a wszystkie ni w pięć ni w jedenaście,

1) Johannes Steel, „Hitler as Frankenstein".

wynajął przed 10 laty w Londynie, przy pomocy majora Caridia, apartament czteropokojowy przy Wigmore Street 12, obowiązując się płacić 5 funtów szterlingów tygodniowo. Ks. Oraczewski zapłacił jednak tylko za 4 tygodnie i, mimo zawarcia umowy na cały rok, zaraz po 10 dniach wyjechał, zrywając w ten sposób umowę.

Major Caridia zażądał odszkodowania, przytem wysokość jego zgodnie ustalono na 25 funtów szterlingów.

Ks. Oraczewski sumy nie uiścił i po daremnych kilkumiesięcznych oczekiwaniach, mjr. Caridia poprosił ambasadę naszą w Londynie o interwencję, która zakończyła się tem, że ambasada uiściła za ks. Oraczewskiego 25 funtów.

Skarb państwa zażądał zwrotu tej sumy i ks. Oraczewskiego pozwano przed sąd okręgowy w Warszawie.

Początkowo sądy obu instancyj uznały, że ks. Oraczewski przebywał w Londynie w charakterze prywatnym i ambasada nie miała obowiązku regulowania jego należności, aczkolwiek ta ostatnia wyjaśniła, że ks. Oraczewski występował na terenie Londynu jako kanonik, a więc osoba, zajmująca wysokie stanowisko w hierarchji kościelnej i niehonorowanie jego zobowiązań, jako obywatela polskiego(?) było szkodliwe dla naszej opinji zagranicą.

Sprawa po przegraniu przez skarb państwa w dwóch instanciach, znalazła się jeszcze w sądzie najwyższym, który nakazał ponowne rozważenie zasadności sporu.

Sąd apelacyjny przy ponownem sądzeniu sprawy zdecydował sumę 25 funtów szterlingów, czyli około 1.000 złotych, według ówczesnego kursu, od ks. Oraczewskiego na rzecz skarbu państwa zasądzić wraz z kosztami procesu za obie instancje (por. „Kurjer Warsz." Nr. 169).

W PARU SŁOWACH

Jubileusz odkupienia nie wzr[illegible]za Ministerstwa Skarbu. KAPra ubolewa w jednym ze swoich komunikatów, że ministerstwo skarbu odmówiło wydania 200 ulgowych paszportów wycieczce akademickiej, udającej się do Rzymu „z racji jubileuszu 1900-lecia odkupienia".

Takie to już czasy, że państwom więcej dziś chodzi o bilans handlowy i płatniczy, niż o fikcję odkupienia. Ach, ten materjalizm!...

„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi". Zmarły w maju kardynał Cerreti pozostawil majątek oszacowany na dwa miljony lirów. Chwali się tem prasa klerykalna (por. Kurj. warsz. Nr. 131), A „pismo" powiada: nie można zarazem służyć bogu i mamonie". Jak tam zmarły idealista-nadprzyrodzeniec służył bogu, nie wiemy, ale że służył gorliwie mamonie — to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Materjalizm...

wszędzie ten materjalizm, nawet u istot tak przesiąkniętych idealizmem i łaską, jak kler.

Prowokacja i odwet. Katolicki prezes rady ministrów Irlandji, chcąc wykazać protestestantom, że Anglja była kiedyś katolicka, zamówił obraz u malarza holenderskiego Piotra van der Meulon, przedstawiający wojska Wilhelma III, księcia Oranji i króla Anglji, Szkocji i Irlandji (1688 — 1702) dowodzone przez mnicha, którym papież błogosławi i obraz ten powiesił w sali parlamentu w Ulster. W odpowiedzi na tę jawną prowokację—gdyż ani mnisi nie byli dowódcami wojsk Wilhelma III, który do Anglji został wezwany z Niderlandów już jako protestant, ani papież jego wojskom nie błogosławił, protestanci ulsterscy wycięli nożem postać mnicha i papieża. a cały obraz zamalowali czerwoną farbą. Pcciągnięto ich teraz do odpowiedzialności.

„Rok święty" będzie przedłużony. Papieskie dzieło obdzierania naiwnych z pieniędzy, z tytułu 1900 rocznicy t. zw. odkupienia zwane „rokiem świętym", ma być przedłużony do przyszłorocznej Trójcy. KAPra, podając o tem do wiadomości, dodaje, że ojciec św. chce przez to przedłużenie roku św. zaznaczyć, jaką wielką przywiązuje wagę do pamiątki śmierci i zmartwychwstania pańskiego, które nastąpiły w r. 34 (!) (por. IKC. z 28.XVII). Tak się opowiada naiwnym, zamiast powiedzieć poprostu, że i Piusowi i Mussoliniemu potrzebna jest gotówka. Nie napróżno Grzegorz IX powiedział (wg. zapewnienia Fryderyka II, kr. neapol.): „ileż przyniosła nam korzyści bajka o Chrystusie"!

Stulecie śmierci oswobodziciela niewolników. W dniu 29 lipca Anglja obchodziła stulecie śmierci Williama Wilbeforce'a (ur. 1759 w Hall, zm. 29.VII· 1833 w Chelsea), wielkiego filantropa, który większość swego życia poświęcił zwalczaniu handlu niewolnikami. W r. 1792 za jego staraniem zapadła uchwała, zabraniająca handlowania murzynami. Idea Wilbeforce'a natchnęła w 60 lat później szlachetnego Abrahama Lincolna, prezydenta Stanów Zjedn. Am. Płn., który położył kres handlowi murzynami w Ameryce i przypłacił to śmiercią. Wilbeforce przez szereg lat podróżował po Afryce i Azji i wykupywał niewolników. Wilbeforce nie był katolikiem.

Ruch bezbożniczy w Anglji. Szerzy się on głównie wśród dzieci angielskich i młodzieży w szkołach wszystkich kategoryj. Silną agitację bezbożniczą na terenie szkoły rozwija nauczycielstwo, a sekundują mu akademicy. Pod tym względem prym trzyma uniwersytet w Oxfordzie. Zatrwożona tym

ruchem Izba gmin, wyniosła ostatnio uchwałę, zabraniającą jawnego szerzenia bezbożnictwa w szkołach.

W czasie debaty w Izbie na temat tej propagandy opublikowano nowy program akcji bezbożniczej w Anglji. Obejmuje on następujące punkty: 1) walkę przeciw wszelkim formom zrzeszeń religijnych i idei religijnej wogóle, 2) walkę przeciw akcji charytatywnej, 3) walkę przeciw zakonom i misjom, 4) żądanie wprowadzenia w szkołach studjum materjalizmu historycznego, 5) współpracę z Sowietami rosyjskiemi przeciw religji i kościołowi.

Pod nowym programem akcji bezbożniczej widnieją — wśród innych — również i nazwiska G. B. Shawa i Wellsa.

Wystawa „świętej" sukienki. Aby się dopasować do święta tegorocznej papieskiej zdzierczej imprezy, różne kościoły, katedry i bazyliki, mające bez liku różnych czczonych falsyfikatów i rupieci, wystawiają je na widok publiczny, aby za ich oglądanie ściągać z naiwnych pieniądze. I słusznie, skoro ten rok ma być „święty", czyli dochodowy dla kleru. Niedawno pisaliśmy o wystawieniu prześcieradła w Turynie, które zgromadziło wielotysięczne rzesze wiernych i wielotysięczne kupy lirów. Obecnie po 42 latach wystawiono w Trewirze (Nadrenja), jakąś „sukienkę bez szwu", co dla chcących być oszukiwanymi religijnie dowodzi, że musiał nosić ją na sobie sam bóg. Takie mniemanie, narzucone przez wyświęconych hypnozyterów wystarczy, aby wierni, czyli naiwni, otaczali ten falsyfikat znaleziony rzekomo i darowany Trewirowi przez matkę ces. Konstantyna, św. Helenę, bezmyślną czcią, cześć tę wyrażali klękaniem i niemniej bezmyślnem szastaniem pieniędzy na rzecz zaświatowych oszustów.

Aby zachęcić wiernych do podziwiania tej sukienki (i to w czasach, gdy prawie każda kobieta nosi na sobie wyroby trykotowe bez szwu), „sukienki, o którą żołnierze rzymscy mieli rzucać kości" i płacić za jej oglądanie pieniędzmi, cała „dobra prasa" robi jej reklamę i publikuje, że ów święty falsyfikat przyjechała obejrzeć samochodem sama królowa belgijska w towarzystwie kapelana i damy dworu, pomodlić się do niej i odjechać do Brukseli. Prasa ta podaje, że w r. 1891 czyli przed 42 laty, obejrzało ten falsyfikat 1.925.000 pielgrzymów, co dowodzi, że potęga ciemnoty, począwszy od dworów królewskich, jest bądź cobądź imponująca.

Złośliwy figiel niebios. W dniu 23 lipca we wsi Zubrohlawa (Zubrzagłowa?) na Słowacczyźnie wpadł do kościoła podczas nieszporów piorun kulisty, który zabił 12 osób i zapalił kościół. W kościele powstał nieopisany popłoch, ludzie rzucili się do drzwi z krzykiem, płaczem i jękami. W tłumie stratowano na śmierć bądź uduszono jeszcze 6 osób, a kilkanaście osób poniosło mniejsze i większe obrażenia.

Wypadek ten jest dla nas, materjalistów, zupełnie zrozumiały. Wiemy bowiem, że przyroda, a zwłaszcza jej prawa, nie znają ani zła ani dobra i dla nich kościół, czy dworzec kolejowy niczem się nie różni. Ale dla wierzącego w dobrego i sprawiedliwego boga ta sprawa musi być nieco bardziej skomplikowana. To też ci wierzący w opatrzność bożą i w moralny porządek wszechświata nie znajdą spokoju, dopóki im ks. Charszewski nie wyjaśni obecności „palca bożego" i w tej katastrofie. Zapewne oczekują oni z niecierpliwością nowego wydania „Palca bożego w katastrofach" ks. Charszewskiego, aby mogli dowiedzieć się nareszcie, za jakie to masońskie lub socjalistyczne sprawki zginęło w Zubrohlavie aż 18 osób. I to podczas nieszporów.

Nieporozumie. Prasa podała, że na miejsce Japonji ma wejść do Ligi Narodów Citta del Vaticano. Jest to zwykła kaczka dziennikarska, gdyż w myśl paktów laretańskich Miasto Watykan jest wewnętrzną sprawą Włoch, to znaczy, że Piusja nie jest państwem niezależnem, i jako taka nie może być członkiem Ligi Narodów, choćby dlatego, że Watykan nie jest „narodem".

Ruch małżeńsko-rozwodowy w Stanach Zjednoczonych. W roku ub. zawarto w Stanach Zjednoczonych Am. Płn. 981759 małżeństw, a rozwodów przeprowadzono 160.829.

Nowoczesna komunikacja, a pojęcia jaskiniowe. KAPra donosi, że w Londynie przygotuwuje się pierwsza pielgrzymka powietrzna do Rzymu w liczbie 15-u osób.

„Przewodnik katolici" zakazany w szkołach. Ministerstwo wyznań publicznych i oświecenia religijnego okólnikiem Nr. 101 z dnia 6 lipca r. b. Nr. S. II. 6405/33 zakazało wpuszczania do szkół „Przewodnika katolickiego", wychodzącego w Poznaniu pod redakcją ks. Kłosa, ponoć aż w 250 tys. egz. Powód: „tendencyjnie przekręcane fakty z życia współczesnej Polski, urabiające czytelnika w duchu nieprzychylnym i wrogim do poczynań rządu". Młodzież więc szkolna będzie odtąd pozbawiona „Przewodnika katolickiego", co mogłoby jej wyjść na dobre, gdyby M. W. R. i O. P. zakazało wpuszczania do szkół wszelkich pism wyznaniowych — razem z katechetami.



Z prasy

BOY-ŻELEŃSKI DEMASKUJE NOWEGO MISTYKA i ŚWIĘTOSZKA

W n-rze 34 „*Wiadomości literackich*“ p. Boy-Żeleński zamieścił artykuł p. t. „Uroczy znachor“, w którym omawia pamiętniki Wincentego Lutosławskiego („Jeden łatwy żywot“, W-wa, Hoesick, cena zł. 8.50). Wincenty Lutosławski brat księdza Kazimierza autora reakcyjnych postanowień naszej konstytucji, filozof i mistyk, wdychający „pranę“ i głosił wstrzęmięźliwość od alkoholu, a utrzymywał się z zysków, jakie mu dawał ojcowski browar w Drozdowie; uznawał nierozerwalność katolickiego małżeństwa, a rozwiódł się i ożenił poraz drugi; był wojującym katolikiem, spowiadał się, ale do komunji nie chodził, nie wierząc w obecność Chrystusa w opłatku i t. d.

W USTROJU KAPITALISTYCZNYM

Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie podaje, że na dzień 1 kwietnia r. b. było na całym świecie (wg. urzędowych danych, a więc świadomie pod tym względem niedokładnych) 30 miljonów bezrobotnych. Czyli conajmniej 100 miljonów ludzi cierpi głód i niedostatek z powodu wywołanego gospodarką kapitalistyczną i nieświadomem macierzyństwem kryzysu. A tymczasem—jak podaje „*Złoty wiek*“ Nr. 194.

W Australji tamtejsi rolnicy, aby zmniejszyć podaż wełny i mięsa, aby podnieść ceny, zniszczyli miljon owiec, których zwłoki spalono lub zatopiono, albo zakopano.

W Bretanji francuskiej, kraju rybaków, połowa ryb chwytanych w sieci wpuszczana jest zpowrotem do morza, gdyż niema na nie nabywców, a wobec nadmiaru ryb ceny mogą jeszcze zmaleć.

W Stanach Zjednoczonych — 19 miljonów ton pszenicy leży w elewatorach. Aby polepszyć możliwości na rynku zbożowym używano w lokomotywach zamiast węgla ziarna pszenicznego.

W Egipcie spalono miljon buszli wełny.

W Brazylji spalono 15 miljonów worków kawy.

W Danji — istnieje plan zabicia 150 tysięcy sztuk krów mlecznych, aby podwyższyć ceny na nabiał. Aby nie obniżać ceny mięsa, zwłoki zabitych krów będą spalone.

W Holandji zniszczono olbrzymie zapasy jarzyn, które stanowią główny produkt rolniczy tego kraju. Pozatem zamierzone jest zabicie 100 tysięcy prosiąt, aby zapobiec „nadmiarowi“ nierogacizny.

W Meksyku — niszczy się masowo banany i inne wspaniałe owoce. Owoców jest taki nadmiar, że nie opłaci się niemi karmić nawet bydła.

A litanja tych objawów „humanitaryzmu“ kapitalistycznego nie jest bynajmniej zupełna.

PACYFIZM CHRZEŚCIJAŃSKI CZYLI NIEPOTĘPIANIE WOJEN

P. Anna Zahorska oburza się do żywego w n-rze 27 „*Przeglądu katolickiego*“ na Andrzeja Struga, że swoją powie-

ścią „Żółty krzyż" „wydał wojnę wojnie". Wg. autorki są tylko trzy rodzaje pacyfizmu: wolnomyślny, rewolucyjny i chrześcijański.

„Pierwszy w swem doktrynerstwie humanitarnem przeocza potrzeby, dążenia, prawa honoru rządzące narodami i żongluje ideą pacyfistyczną na korzyść pokrewnych(?) sobie czynników (t. j. kogo? uw. n.)...

„Rewolucjoniści (komuniści, skrajni socjaliści i anarchiści) sami prowadzą wojnę i stosują teror, albo też zamierzają w przyszłości stosować i rozprawić się krwawo z burżuazją i rewolucjonistami różnych odcieni...

„To też jedynym szczerym pacyfizmem jest dotąd tylko pacyfizm chrześcijański, który przeobraża ludzkość etycznie, chce wyrwać zło z korzeniem".

Ten „korzeń" „zła", jakiem jest wojna, albo musi siedzieć bardzo mocno, albo ci, co go mają wyrwać, nie wiedzą, jak się do tego zabrać, albo nie mają sił po temu, albo świadomie nie chcą go wyciągnąć, skoro od dwudziestu wieków istnienia pacyfizmu chrześcijańskiego, przeobrażającego walczącą ludzkość po chrześcijańsku „etycznie", czyli coraz bardziej morderczo—„korzeń zła" siedzi tak samo jak siedział.

W zakończeniu autorka radzi „wyrwać akcję pacyfistyczną z rąk przebiegłych przeciwników i oddać ją w ręce jedynie powołane — w ręce Ojca św."

Co do nas, wolimy widzieć tę ideę w rękach wolnomyślnych humanitarystów w rodzaju Andrzeja Struga, niż w rękach „chrześcijańskich pacyfistów", uzbrojonych w karabiny maszynowe, jak „ojciec św.".

MUSSOLINI a RELIGJA

Znane jest powszechnie zdanie Mussoliniego, jako działacza socjalistycznego o religji, wypowiedziane na wiecu w domu ludowym w Lozannie w r. 1904. Powiedział on wówczas: „Bóg nie istnieje, religja wobec nauki jest absurdem, w praktyce niemoralnością, w człowieku chorobą". Natomiast jako władca, Mussolini zawarł w 25 lat potem konkordat z papieżem i wprowadził naukę religji do szkół, czego od r. 1870 nie było. Ostatnio w „Messagero" 23.VII Mussolini ogłosił oświadczenie o stosunku państwa faszystowskiego do religji, w którem czytamy:

„Dla faszystowskiego państwa kwestja religji w ogólności, a pozytywnej religji włoskiego katolicyzmu w szczególności, bynajmniej nie jest obojętna. Państwo nie ma teologji, ale ma moralność. W faszystowskiem państwie religja uważana jest za jedną z najgłębszych manifestacyj ducha. Dlatego nietylko się ją czci, ale się jej broni i strzeże. Państwo faszystowskie nie stwarza sobie swego własnego „Boga", jak to próbował robić Robespierre w dniach najzłośliwszego delirjum konwentu; a nie podejmuje również daremnej próby

wyrwania Boga z dusz, jak to czyni bolszewizm. Faszyzm czci Boga, ascetów, świętych bohaterów, a również Boga takiego, jakim go widzi i uwielbia prosta, pierwotna dusza ludu".

Nieulega wątpliwości, że Mussolini z r. 1933 ma ten sam pogląd na boga i religję, co Mussolini z r. 1904. Ale skoro chce się panować — trzeba dbać o to, aby tłum miał kult dla autorytetu władzy — i nie można odrzucać takiego „narzędzia panowania", jakiem jest kościół ze swemi zaświatowemi bredniami, odwracającemi uwagę od ziemi i od tych, co na niej rządzą.

AMBICJA KONIA

W „*Kurjerze warszawskim*" z dnia 25.VI r. b. Nr. 173 czytamy:

„Na wyścigach w Worchester zdarzył się ostatnio wypadek, który w rocznikach sportowych niewątpliwie będzie zapisany jako dowód wielkich zalet moralnych, spotykanych u niektórych koni wysokiej krwi.

Podczas biegu z przeszkodami jeden z koni, Boomlet, idący na czele, po niezupełnie szczęśliwym skoku, jakgdyby skurczył się w sobie i zwolnił nieco tempa.

Lecz zanim dosiadający go żokej uświadomił sobie, że zaszło coś niepomyślnego, koń biegł znów na przodzie, lekko wziął kilka pozostałych płotków i jako zwycięzca stanął u mety.

Tu po chwili runął na ziemię.

Oględziny wykazały złamanie tylnej nogi, które nastąpiło zapewne przy owym nieszczęśliwym skoku. Lecz wielkie męstwo i jakiś potężny wewnętrzny nakaz, dały szlachetnemu stworzeniu moc, by wytrwać do końca.

Wystrzał rewolwerowy niebawem położył kres jego cierpieniom"...

Warto, aby ludzie, wyznający doktrynę kościelna a raczej biblijną o uprzywilejowanem stanowisku człowieka, rzekomo odkupionego męką rzekomego syna bożego i mającego w sobie rzekomo duszę nieśmiertelną, a stąd (obowiązkowo i wyłącznie) rozum, ambicję i moralność naprzyrodzoną, zastanowili się nad tym głupim jak koń koniem, który zachował się ambitnie i pobohatersku, niczem Mucjusz Scewola i spełnił swój obowiązek do końca, jak prawdziwy stoik, godzien nietylko orderu, pomnika, ale nawet kanonizacji. Poprostu tak, jakby miał w sobie duszę nieśmiertelną, nieobciążoną grzechem pierworodnym.

Szkoda tylko, że otaczająca tego czworonogiego „bezdusznego" bohatera zgraja ochrzczonych szakali z duszą nieśmiertelną i pełną chrześcijańskiego miłosierdzia, dobiła tego bohatera i „patrona" toru wyścigowego, zamiast wyleczyć go i wyznaczyć mu dożywotnią inwalidzką rentę, z odsetek od wygranych sum w totalizatora. Jeżeli dwunożni sadyści nie dobijają pod wpływem chrześcijańskiego miłosierdzia nie-

uleczalnie chorych i rannych na pobojowisku—to jakiem prawem dobili bezkarnie to szlachetne zwierzę?

BRAKUJĄCE OGNIWO POMIĘDZY MAŁPĄ a CZŁOWIEKIEM.

Według wiadomości podanej przez „*Kurjer Warszawski*“ z dnia 22.VI 1933 Nr. 170, na Sumatrze znowu widziano „Orang-Pendeka“, czyli człowieka małpę, mającego stanowić brakujące ogniwo pomiędzy małpą a człowiekiem.

Oto „niedawno członkowie ekspedycji, która poszukuje owego „Orang-Pendeka“ zauważyli, że ryż gotowany, który zostawiali w namiocie na kolację stale znikał. Jeden więc z uczestników wyprawy postanowił podpatrzyć złodzieja i schował się w namiocie poza paczkami. Jakże wielkie było jego zdziwienie, gdy zobaczył w namiocie dwoje pół-zwierząt, półludzi. Po zjedzeniu części ryżu zabrali resztę, widocznie na zapas lub dla swych rodzin.

Nazajutrz namiot przekształcono w pułapkę. Jak tylko „Orang-Pendekowie“ weszli do namiotu, drzwi natychmiast się zatrzasnęły. Ale jeden tylko „Orang-Pendek“ pozostał w namiocie. I ten jednak rzucił się na ludzi, którzy chcieli go związać, wyrwał się im i uciekł, uderzając w rękę kierownika ekspedycji tak silnie, że ślady pozostaną mu na całe życie.

Radża, rządzący prowincją Rokan, twierdzi, że ukazanie się w tej miejscowości „Orang-Pendeka“ nie jest wcale rzadkością. Przyjęcie „Orang-Pendeka“ za Orangutanga lub inną wielką małpę nie jest możliwe, bo mimo owłosienia, jest więcej zbliżony do człowieka. Stąpając, pozostawia ślady nóg, zupełnie przypominających ślady człowieka i odznaczających się jedynie bardziej wydłużonemi palcami“.

Kiedy przyrodnicy głosili, że człowiek pochodzi od zwierząt (nie „od małpy“ jak przekręcają księża i nieucy), to pytano, gdzie są owe pośrednie formy? Znaleziono już kilkanaście czaszek owych form pośrednich. Teraz możnaby pokazać ż y w e g o małpo-człeka. Wprost jeszcze wierzyć się nie chce, żeby ta forma pośrednia żywo się zachowała. To też byłoby ze wszech miar doniosłem dla nauki, gdyby ten okaz dało się schwytać, przywieźć do Europy i pokazać ludziom jak wyglądali przodkowie ludzi, wbrew temu bałamuctwu, które księża głoszą o Adamie, z żebra pochodzącej Ewie i o wężu, przemawiającym głosem ludzkim.

Z książek

GŁOSY CIEMNOTY

Od szeregu lat jezuici wydają w Krakowie popularne broszurki pod nazwą „G ł o s y k a t o l i c k i e“.

Jest to zbiór wszelkich możliwych do pomyślenia bredni, fałszów i obelg, nieścisłość i niekonsekwencyj, zasługujący w pełni na nazwanie go „Głosami ciemnoty“.

Bierzemy do ręki zeszyt zatytułowany „Trzymaj się wiary katolickiej“. Spotykamy się w niej z niczem nie popartem twierdzeniem, że wiara katolicka była dla narodu polskiego jego chlubą i chwałą, zaszczytem i błogosławieństwem. Poza hasłem „za wiarę i ojczyznę“, „wiara święta ojców naszych“, nie widzimy w tej broszurce żadnych rzeczowych argumentów, natomiast pełno skarg po adresem „różnych żydów, masonów i socjałów, wścieklizną i nienawiścią przejętych do stolicy apostolskiej“. Autorem tej broszury jest ks. Kazimierz Bisztyga, T. J.

W broszurce p. t. „Poza kościołem niema zbawienia“, tenże Bisztyga, ubolewając, że w Polsce pełno jest sekt i sekciarzy, stara się udowodnić, że kościół katolicki jest jedynozbawczy i jako argument decydujący przytacza... słowa papieża Bonifacjusza z wieku XIII-go.

Do sekciarzy i wolnomyślicieli księżulo ma pretensję, że z ich grona (śmiejcie się, przyjaciele!) nie wyszedł żaden święty.

Oczywiście, my, wolnomyśliciele, typów psychopatologicznych nie wytwarzamy.

Dalej ks. Bisztyga twierdzi, że kościół zawsze głosi nieomylną naukę. A jak tam było z teorjami Kopernika, Darwina, i im pod., szanowny księżulu?

Jako argument decydujący, który ma przemawiać za pozostaniem na łonie jedynozbawczego kościoła, autor rzuca hasło „gdzie była kołyska, tam niech będzie grób“. A wiadomo, że kler po tem haśle zawsze sobie wiele obiecywał.

W haśle tem z całą jaskrawością przejawia się wsteczna czyli przeciwpostępowa i antyrewolucyjna treść społeczna katolicyzmu. A więc jednostka, która dzięki okolicznościom, w każdym razie od siebie niezależnym, urodziła się z ciemnych i zacofanych rodziców w brudnej, nieprzewietrzanej chacie, w stęchłej atmosferze modłów i kadzidła ma nigdy się nie wyzwolić ani materjalnie, ani duchowo?

Wreszcie w broszurce p. t. „Małżeństwo“, tenże króliczo płodny ks. Bisztyga taki daje wstęp: „Żydzi, masoni, socjaliści, komuniści i różne radykały chłopskie pragną za wszelką cenę z wiernej i katolickiej Polski uczynić Polskę niewierzącą, pogańską i masońską“.

W dalszym ciągu ator lamentuje, że w Polsce zanosi się na wprowadzenie jednolitej dla całego państwa ustawy o ślubach cywilnych i pragnąc niedopuścić do tego za wszelką cenę, wysuwa cały arsenał kłamstw i klerykalnych bzdur.

A więc przedewszystkiem kłamstwem jest twierdzenie autora, jakoby aż do czasów Lutra nie śniło się nikomu o ślu-

bach cywilnych, gdyż w wielu państwach starożytności, a między innemi w Rzymie właśnie znana była instytucja ślubu cywilnego.

Drugiem świadomem kłamstwem autora jest twierdzenie, jakoby w Polsce śluby cywilne są ustawowo niedozwolone, gdyż właśnie najbardziej zacofana dzielnica, a mianowicie ziemie byłego zaboru pruskiego, znają śluby cywilne, wprowadzone jeszcze przez zaborców.

Dalej następuje szereg bzdur w rodzaju, „powszechnego mniemania ludu katolickiego", że małżeństwa cywilne są małżeństwami „na psią wiarę i t. p.

Takie oto bzdury wydawane są przez jezuitów w Krakowie.

Naszą odpowiedzią na jezuicką kampanję powinno być niezwłoczne przystąpienie do wydawania tanich i popularnych broszur wolnomyślicielskich, któreby zneutralizowały wpływ jezuickiej ciemnoty.

Antoni Żbikowski

Omyłki drukarskie i rzeczowe:

W artykule St. Astego „Pogaństwo, a chrześcijaństwo, nr. 21, zakradły się pewne omyłki paczące myśl autora: na str. 513, wiersz 4 od dołu zamiast r o d z i n n e powinno być r o d z i m e. Tak samo na str. 514 w wierszu 12 od góry. Na str. 514 ostatni wiersz należy połączyć z pierwszym od góry na str. 515: M i t o l o g e m a t c h r y s t u s o w y z r o d z o n y n a W s c h o d z i e i t. d... W nr. 22 na str. 564 wiersz artykułu 11 ma być t y m s a m e m zamiast t y m c z a s e m, na str. 565 ma być L e l e m zamiast L e l u m, na str. 596 wiersz 21 od góry zamiast p r z e t r w a ł a ma być d o t r w a ł a, wiersz 23 ma być w y g a s a ł a. Wreszcie na str. 567 wiersz 7 od góry zamiast w k a t e d r z e ma być w k o ś c i e l e, w wierszu 9 od dołu skreślić należy wyraz w y ż e j.

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 718-14. Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.